

Testować, ale z sensem

Rozmowa z prof. Romualdem Gozdawa-Gołębiowskim

Sztuczna inteligencja rewolucjonizuje sposób nauczania i egzaminowania uczniów, a indywidualne materiały i testy, także online, to przyszłość – zauważa prof. **Romuald Gozdawa-Gołębiowski** z Uniwersytetu Warszawskiego. I choć nauczyciele już dziś sięgają po nowatorskie rozwiązania, to robią to w zbyt małym zakresie. Z profesorem rozmawiamy o tym, po co testować i jak to robić, by uczeń mógł wyciągnąć z tego korzyści. Mówimy też o uczeniu „pod test” i możliwości włączenia do wyników egzaminu wniosków z obserwacji nauczycielskich. Zastanawiamy się nad przyszłością testowania, również w kontekście zdalnego egzaminowania. I zmianach, które muszą zajść, by było to możliwe.

Rozmawiała

MONIKA ROSMANOWSKA

Korespondentka FRSE

Monika Rosmanowska: Do czego są nam potrzebne testy i egzaminy?

Potrzebujemy ich, by móc zdiagnozować poziom znajomości języka. Na tej podstawie klasyfikujemy ucznia oraz podejmujemy dalsze działania. Jeżeli test jest kiepski pod względem konstrukcyjnym lub jest nietrafny merytorycznie, to rzeczywiście lepiej go nie przeprowadzać. Wynik może skrzywdzić ucznia. Jeśli natomiast test jest dobry, czyli na przykład nie skupia się tylko na znajomości gramatyki, lecz sprawdza też umiejętność użycia języka w różnych kontekstach komunikacyjnych, to ma ogromną wartość. Możemy testować po to, by przełamać niechęć do wypowiadania się, co jest problemem każdego systemu edukacji, również polskiego.

Czy możliwe jest, że wzorem Finlandii zrezygnujemy kiedyś z testowania, ufając ocenie nauczyciela?

Nauczyciel ma kontakt z uczniem przez dłuższy czas i obserwuje go nie tylko w sytuacji testowej. W kontekście lęku przed egzaminem, tej silnie paraliżującej obawy, która sprawia, że nawet uczeń znakomicie radzący sobie z językiem na teście wypada fatalnie – poleganie na obserwacjach nauczyciela to doskonały pomysł. Jeśli nie da się docelowo zastąpić testów obserwacjami nauczycielskimi, to być może dałoby się wbudować w system oceniania formę informacji zwrotnej od nauczyciela. Zdaję sobie sprawę, że w ten sposób dokładamy nauczycielom obowiązków, ale byłby to dobry moment, by porozmawiać o warunkach ich pracy, także ekonomicznych. Holistyczne ocenianie ucznia, a nie tylko sprawdzanie na doniosłych egzaminach, czy np. rozumie określony tekst, mogłoby podnieść prestiż tego zawodu. Jeśli nauczyciel ocenia ucznia na bieżąco, to przestaje uczyć „pod test”.

Uczenie „pod test”... Jak ocenia pan podejście do egzaminowania w polskim systemie edukacji?

W naszym systemie szkoła średnia jest oceniana na podstawie wyników testu maturalnego, co oznacza, że każdy nauczyciel się stara, by jego uczniowie wypadli na egzaminie jak najlepiej. To z kolei skutkuje tym, że w ostatniej klasie szkoły średniej skupia się tylko na przygotowaniu do matury. Ucząc „pod test”, zaniedbuje pewne sprawności, w tym umiejętność mówienia. Na maturze część ustną traktuje się po macoszemu, zatem uczniowie przestają mówić, bo nie ma czasu na doskonałenie tej umiejętności.

Jak wobec tego przygotować ucznia do testu, nie zapominając o rozwijaniu innych kompetencji językowych?

Wyróżniamy testowanie diagnostyczne (przed rozpoczęciem kolejnego etapu nauki), podsumowujące (sumatywne) i kształtujące (formatywne, formujące). Warto, aby nauczyciel częściej stosował testy kształtujące, których wyniki dają informację, co jeszcze można zrobić, żeby uczniowi pomóc. Ważne przy tym, by tak dobierać działania, nawet ćwiczenia testowe, aby rozwijały spontaniczność językową i były nastawione na komunikację. Przykład? Testowanie strony biernej w kontekście, który był omawiany na lekcji, np. rewolucja francuska. Zamiast prosić ucznia, żeby

Fot. Szymon Łaszewski

w określonym miejscu użył czasownika w odpowiedniej formie biernej, prosimy o użycie strony czynnej lub biernej, zgodnie ze stanem faktycznym – uczeń musi najpierw rozstrzygnąć, czy to Danton oskarżył Marię Antoninę o zdradę, czy też został przez nią oskarżony. Implementacja takiego rozwiązania nie wymaga od nauczyciela trudnych czy czasochłonnych działań. Już wkrótce zresztą nauczyciel będzie mógł liczyć na znaczącą pomoc w tym zakresie, bo jesteśmy świadkami rewolucji technologicznej i wejścia do szkół sztucznej inteligencji. Nauczyciele coraz częściej podejmują próby generowania spersonalizowanych lekcji lub materiałów testowych dostosowanych do potrzeb każdego ucznia. To się już dzieje, choć wciąż w małym zakresie.

AI w nauczaniu i egzaminowaniu to przyszłość. A co z testowaniem online?

Testowanie online również ma przyszłość i na pewno rozwiąże mnóstwo problemów. Niemniej pewne rodzaje testów online się nie sprawdzą, jeśli nie zmienimy wewnętrznego systemu wartości na taki, zgodnie z którym nie oszukuje się na teście, bo to niczego nie wnosi. Można oczywiście ograniczyć na egzaminie komponent pisemny na rzecz egzaminu ustnego. Tu jednak otwieramy puszkę Pandory. Test wyboru jest obiektywny, przy rozmowie czy pytaniach otwartych kryteria oceny są już nieostre. Jeśli jesteśmy w stanie je dopracować, to tak, róbmy egzaminy online z pytaniami otwartymi.

Czy w pana opinii dobrze sprawdzamy wiedzę językową uczniów?

To zależy od testu. Mamy testy niskiej stawki, przygotowywane przez nauczycieli, testy tworzone przez wydawnictwa i testy wysokiej stawki. Zmiany w egzaminach ósmoklasisty i maturalnych idą w dobrym kierunku – nawet ucząc „pod test”, rozszerzamy nieco zakres kompetencji językowych. To, czego trzeba unikać w testowaniu na każdym poziomie, to sztampowość, która pozwala uczniowi bez wiedzy językowej odpowiedzieć na pytanie, ponieważ wskazówka na temat poprawnej odpowiedzi jest zawarta w konstrukcji testu. Jeśli chodzi o testy przygotowywane przez nauczycieli, to musimy wiedzieć, co i dlaczego testujemy. Jak to, co sprawdzamy, ma się do tego, co robiliśmy z uczniami na lekcjach. Nie męczymy ucznia, nie próbujemy zrobić z niego native speakera. W przeciwnym wypadku zagubi on własne wartości kulturowe.

Jak zatem tworzyć własne testy? Z czego korzystać, by mądrze ocenić uczniów?

Rozmawiając o testowaniu ze studentami na ścieżce nauczycielskiej, korzystam z akronimu CRAFT – każda z liter jest tu wskazówką, co należy zrobić, by test był dobry. C (*content*), opracuj zawartość, która będzie zgodna z tym, czego uczyłeś, R (*relevance*) – testuj to, co dla ucznia przydatne, A (*autonomy*) – testuj język, a nie wiedzę o świecie, F (*feasibility*) – dostosuj test do możliwości i potrzeb typowego ucznia oraz T (*typology*) – miej świadomość, co testujesz, np. jakiego rodzaju gramatykę, jakiego typu słownictwo. Wyróżniamy też testy osiągnięć i kompetencji. Każdy nauczyciel powinien sobie zadać pytanie, który z tych dwóch rodzajów przygotowuje. Matura to jest klasyczny test kompetencji – uczeń ma rozumieć określone zagadnienia. Testy osiągnięć sprawdzają konkretną wiedzę, którą nauczyciel przekazał na lekcji. Warto po nie sięgać i cieszyć się, gdy wyniki są bardzo dobre.

Skoro już jesteśmy przy analizie wyników, to jak ważny jest to proces?

Mając trafny test i dobrze przeprowadzoną analizę, diagnozujemy mocne i słabe strony ucznia. A zatem test z poprawionymi błędami oddajemy uczniowi – ma to być przecież materiał, z którego ma on wyciągnąć wnioski. Pamiętajmy też, że test analizujemy po to, by wprowadzać korekty w dotychczasowym nauczaniu, a nie po to, żeby karać ucznia. Nie poprawiamy go publicznie, np. podczas wypowiedzi w klasie, nie krytykujemy go. Michael Lewis powiedział: „Nigdy nie poprawiasz błędu, zawsze poprawiasz człowieka”. Wrażliwość, na którą często nie mamy czasu, jest kluczowa.

Jak informować uczniów i rodziców o postępach?

To oczywiste, że należy to robić regularnie i że powinna to być informacja konstruktywna. Pokazujemy osiągnięcia, a jeśli o nie trudno, to wskazujemy drogi wiodące do poprawy, bez miażdżącej krytyki. Co ważne, każdy uczeń dostaje analizę tylko na swój temat i jest to analiza zindywidualizowana, a nie formatka, w której zmieniamy nazwiska. Informowanie rodziców powinno być też dwukierunkowe. Mówimy o dialogu, który obejmuje również ucznia. Nic nie może się dziać poza nim. I jeszcze jedna rzecz na zakończenie: pamiętajmy, że mamy coraz więcej przypadków uczniów, którzy mają różne potrzeby i różne preferowane strategie językowe. Mam tu na myśli np. neuroróżnorodność. Nie rezygnujemy z założonego celu dydaktycznego, ale drogę do jego osiągnięcia dostosujemy do predyspozycji naszych podopiecznych. Nie zmuszamy uczniów do działań, które są wbrew ich konstrukcji psychicznej. W różnorodności tkwi ogromna siła.

DR HAB. ROMUALD GOZDAWA-GOŁĘBIOWSKI, PROF. UW

Profesor nadzwyczajny Uniwersytetu Warszawskiego, językoznawca i wykładowca w Instytucie Anglistyki UW. Wśród jego zainteresowań badawczych są m.in. testowanie języków obcych, nowe trendy w metodyce nauczania języków obcych (podejście leksykalne M. Lewisa), zintegrowane nauczanie przedmiotowo-językowe (CLIL), międzykulturowa kompetencja komunikacyjna oraz nowe technologie (blogi, aplikacje, platformy edukacyjne, nauczanie wspomagane komputerowo).